Rok XXIV. We Lwowie, dnia 2. marca 1917. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13— K.
półroczna 7— „
kwartalna 3·50 „
Rękopisów przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: List Arcypasterski J. E. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego. (Dok). — Kilka zdań o kaznodziejach i kaznodziejstwie. — Złote pokłosie. — Które bractwo jest najlepsze? — Refleksye z podróży. (Ciąg dalszy). — Kronika kościelna. — W obronie XX. Doktorów nie piszących. — Bibliografia. — Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów. — Komunikat. — Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Korespondencya redakcyi. — Ogłoszenia.

List Arcypasterski
J. E. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego.

(Dokończenie).

Źródłem wreszcie niewyczerpanem na rozbudzenie i podtrzymanie w nas bohaterstwa moralnego jest życie i przykład Boskiego Mistrza. Chrystus jest w całej pełni „Mężem czynu“, który po wszystkie dni żywota swego zwalczał zło, a świadczył, tworzył tylko dobre. Równocześnie jest On w całej prawdzie „Mężem boleści“, „**doświadczonym we wszystkiem na podobieństwo z nami, prócz grzechu**“ [1]. Cierpienie było głównem znamieniem życia Jezusowego. Jak inni szukają rozkoszy, tak On pożądał męki. Na Nim, Mężu czynu i Mężu boleści, Opatrzność chciała między innemi dać pouczenie ludziom wszystkich czasów, iż wedle odwiecznego planu wszelkie dzieła prawdziwie wielkie, błogosławione dochodzą do skutku nie samą odwagą i tężyzną działania, ale niemniej mocą cierpienia i samozaparcia. Największe dzieło w historyi świata, Odkupienie rodzaju ludzkiego, dokonało się nawet więcej siłą męki Chrystusowej, niż olśniewającymi czynami Jego nauki i cudów. Przykład Boga-Człowieka jest nam i dlatego źródłem męstwa, że uczy nas nietylko, iż musimy wszyscy cierpieć, że uczy, jak mamy dźwigać krzyż swój, ale także, co niemniej ważne, iż nie każdy smutek i jęk w cierpieniu objawem jest tchórzowstwa moralnego, małoduszności i obrazą Boga.

Bracia moi serdeczni, na ulgę, uspokojenie i pocieszenie nasze, przypominam, jak to Najmężniejszy z synów ludzkich na widok zbliżającej się męki „**począł w Ogrojcu smucić się i tęsknić sobie**“ [2] i dopraszać się w śmiertelnej trwodze: „**Ojcze mój, jeśli można, niech odejdzie odemnie ten kielich**“, i jak później na krzyżu żalił się: „**Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?**“ [3]. Patrząc na Chrystusa, wijącego się w lęku i boleści, św. Paweł powiada, że „**On śród potężnego wolania i śród łez złożył z życia swego Ojcu ofiarę**“ [4]. Nie zapominać nam jednak w cierpieniach naszych, że Jezus rychło ten smętek swój i naturalny wstręt do męki przemógł, opanował i mówić nam za Nim mężnie. „**Kielicha, który mi Ojciec dał, miałbym nie pić**“? [5] „**Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jeno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja**“ [6].

Po Chrystusie najjaśniejszym wzorem męstwa dla wszystkich ludzi, na wszystkie życia warunki jest nam Najświętsza Panna, Niewiasta niezrównana, „**nad wszelką miarę dziwna, pełna myśli niewieściej i męskiego serca**“ [7]. Przeszła Ona obok Syna przez życie, wszystkim tylko dobrze czyniąc; obok Niego i razem z Nim odbyła też całą drogę krzyżową, nad wszystkie cierpienia mocniejsza, prawdziwa „Matka Bolesna“ i „Pani nasza Zwycięska“.

Więcej przykładów męstwa chrześcijańskiego nie przywodzę, bo musiałbym przepisać cały katalog Świętych Kościoła katolickiego. Święci posiedli bowiem męstwo w najszlachetniejszej i najwyższej jego formie. Wszyscy oni byli olbrzymami woli, działania i cierpienia. Tajemnica zaś ich siły, ich wielkoduszności, bohaterstwa w tem się mieściła, iż w pracach swoich najzupełniej wydzielili, wyłączyli swoje „ja“, swoją osobę, miłość własną, a w jej miejsce postawili Osobę Chrystusa i że z Bogiem-Człowiekiem tak głęboko się utożsamili, iż każdy z nich z całą szczerością mógł

[1]) Żyd. 4, 15.
[2]) Mat. 26, 37.
[3]) Mat. 27, 46.
[4]) Żyd. 5, 7.
[5]) Jan 18, 11.
[6]) Mat. 26, 42.
[7]) 2 Machabej, 3, 20, 21

twierdzić: „żyję, działam, cierpię, walczę ja, a nie ja, lecz żyje, działa, cierpi, walczy we mnie i ze mną razem Chrystus“[1].

Najdrożsi moi!

Sto lat temu, głośny na cały świat cesarz Francuzów odbywał przegląd swoich wojsk na polach elizejskich koło Paryża. Pułk defilował za pułkiem. Wśród przeciągających szeregów wódz zoczył wojownika, którego włos był mocno przybielony siwizną, twarz pokryta licznemi bliznami. Wstrzymał pochód, kazał weteranowi wystąpić przed front i zapytał:

Pod piramidami czy byłeś? — Byłem.
Pod Marengo byłeś? — Byłem.
Pod Austerlitz byłeś? — Byłem.
Pod Jeną byłeś? — Byłem.
Pod Wagram byłeś? — Byłem.

Wtedy cesarz przystąpił do bohaterskiego uczestnika wszystkich swoich największych walk i zwycięstw i przypiął na jego piersi order legii honorowej.

Nadejdzie dzień, kiedy wśród łomotu kruszącego się w swych podstawach świata, głos trąby zwoła na rewię ludzi wszystkich narodów, pokoleń i języków. Przeglądu dokona Najwyższy Wódz nieba i ziemi, Jezus Chrystus. Na polach Jozafata staną roty nieprzejrzane, które wyjdą z grobów ojczystych, z mogił masowych na obczyźnie, z ziemi ornej i z głębin morza. Stanie i Lucyfer, szatan wszystkich szatanów, aby ze swoimi zwolennikami usłyszał publiczne potwierdzenie wyroku, wydanego nań w początkach świata.

Bóg-Człowiek zapyta każdego:

Majestat Boży czy uczciłeś? O świętość Imienia mojego, o chwałę moją czy się zastawiałeś? Kościoła mojego czy broniłeś? Prawdzie, sprawiedliwości, miłości wśród ludzi zwycięstwo czy torowałeś? Waśnie, nienawiści czy rozbrajałeś, tępiłeś? Zgorszenia, krzywdy czy usuwałeś? Żądze, namiętności czy ujarzmiłeś? Krzyże życia cierpliwie czy dźwigałeś? Narodowi twojemu, gdy przyzywał pomocy ramienia twojego, Ojczyźnie twojej, gdy ukazując na swe głodne, nagie dzieci, zaklinała: cokolwiek jednej z tych sierót uczyniliście, mnie uczyniliście[2], z poratunkiem czy pospieszyłeś?

Miliony i miliony obecnych, widząc księgę żywota, sumienia swojego rozwartą przed całym światem, nie znajdą na te pytania obrony.

Chrystus Sędzia zawyrokuje:

Przegraliście bój życia. Boga, który ma moc zatracić ciało i duszę[3], nie baliście się, a **„drżeliście przed strachem, gdzie nie było strachu“**[4]. Tchórzliwi w dobrem, byliście mocnymi, wytrwałymi jedynie w złości. Mnie, Wodza swojego prawowitego odbiegliście **„dla garści jęczmienia, dla sztuki chleba“**[5], dla młota rozkoszy cielesnej, dla marnego poklasku ludzkiego. Odejdźcie odemnie w ogień, zgotowany szatanowi i aniołom jego[6]. Odejdźcie na wieczny niepokój, na wieczną rozterkę, na wieczną wojnę z sobą i ze wszystkiem stworzeniem.

Do tych, na których duszy świecić, jak słońce, będzie krzyż najwyższej zasługi rycerskiej, do hufców swoich wiernych Zbawiciel rzecze:

Bój życia wygraliście. W dobrej i złej doli trwaliście na ordynansie, na służbie u mnie nieustraszenie. Drżeliście, cofaliście się tylko przed tem, co było przeciwne prawu, sprawiedliwości, miłości. Łupy wojenne, wzięte w walce z szatanem, z sobą, z światem, przywiedliście bogate. Lata żołnierstwa policzę wam podwójnie i stokrotnie. Wspólne były nasze trudy i rany, wspólna będzie nasza chwała. Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata[7].

Po wyroku nastąpi wielkie przegrupowanie wojska Bożego i armii szatana, wielka przemiana rang, miejsc, tytułów, odznaczeń, godności. Ci, co z krzywdą braci się wywyższyli lub bez zasług ze swej strony wywyższyć się pozwolili, będą poniżeni; wszyscy, którzy się poniżyli i przez świat, mimo swe rzetelne usługi, oddane ludzkości, poniżeni zostali, będą wywyższeni.

Patrząc na to niespodziewane, przedziwne przesunięcie, przerangowanie posterunków, godności, królowie niesprawiedliwi, wodzowie krwi chciwi, bogacze nienasyceni, pisarze gorszyciele, pychą nadęci przedstawiciele pozornej wiedzy, wiarołomni małżonkowie, samolubni rodzice, wyrodne dzieci, oszukańczy pracodawcy i niesumienni robotnicy — wszyscy oni wybuchną rozpacznym jękiem: A więc zbłądziliśmy! Słońce rozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło wszystko jako cień. Cnoty żadnego znaku nie możemy po sobie pokazać, aleśmy zniszczeli w złości naszej[8]. Błędną obraliśmy armię, błędnego wodza, błędny sposób bojowania. Przegrana nasza niepowetowana. Biada, biada zwyciężonym! „Góry padnijcie na nas. Pagórki zakryjcie nas przed obliczem siedzącego na stolicy, zwycięskiego Baranka, bo przyszedł dzień wielki gniewu i nikt z nas się nie ostał[9]“.

Armia zaś zwycięska, zszeregowana pod znakiem Krzyża, rozpoczynając swój pochód do bram niebieskiej Jerozolimy, zanuci, jak niegdyś lud Izraela, po zwycięzeniu Faraona i szczęśliwej przeprawie przez Morze Czerwone, hymn tryumfu:

Oto chwały dzień, który Pan uczynił!

Śpiewajmy Ojcu Niebieskiemu, bo okazał się przesławnym, skruszył nieprzyjacioły Swoje. Nikt Jemu nie jest podobien między mocarzami. On dziś lud Swój, który stworzył, osadza na górze dziedzictwa Swego.

---

[1] Galat. 2, 20.
[2] Mat. 25, 40.
[3] tamże 10, 28.
[4] Ps. 52, 6.
[5] Ezech. 13, 19.
[6] Mat. 25, 41.
[7] Mat. 25, 34.
[8] Ks. Mądrości 5, 6—13.
[9] Apok. 6, 15—17.

Spiewajmy Wodzowi naszemu, Barankowi Chrystusowi, bo jako bohater okazał się zwycięskim w wojnie przeciw mocom ciemności. On dziś lud swój, który krwią Swoją nabył, obronił, niesie w sile ramienia Swego do mieszkania Swojego.

Spiewajmy Duchowi Świętemu, Dawcy męstwa, Pocieszycielowi w walkach, bo w wielkości potęgi Swojej zniósł do szczętu przeciwniki Swoje. On dziś lud Swój, który siedmioraką przyodział zbroją, wprowadza w święte przybytki Swoje.

Spiewajmy Bogu, w Trójcy Jedynemu: Błogosławiony jesteś Panie i Boże nasz! Tobie mądrość i dziękowanie, cześć, moc i władza, który w nieprzebranem miłosierdziu swojem zastępy wierne uznałeś godnymi uczestnictwa w owocach świętych wojen Twoich, chociaż walki, utrapienia czasu minionego niczem są w porównaniu z chwałą, którą w nas objawiasz[1]).

Pierwsze rzeczy przeminęły. Życie przestało być bojowaniem. Miecz na zawsze został schowany do pochwy. Powstała nowa ziemia i nowe niebo. Śmierci, łez, jęku, smutku nikt już nie doświadczy. Będzie już tylko jedno wojsko tryumfujące, a udziałem jego pokój, pokój w pełni życia z Bogiem... bez końca, na wieki.

Z całej duszy, Umiłowani moi, błogosławię Wam na zwycięską walkę.

We Lwowie, w dniu 20. stycznia 1917.

† JÓZEF
Arcybiskup.

Kilka zdań o kaznodziejach i kaznodziejstwie.

W zakresie naszej pracy kapłańskiej, obok ołtarza i konfesyonału, ambona bardzo ważne i odpowiedzialne zajmuje miejsce. Jednakowoż zbyt często spotykamy się ze zdaniem, opartem niejednokrotnie na doświadczeniu, że pożytek z naszego „gadania" *(sit venia verbo)* niewielki, a czasem tak minimalny, że temu i owemu ochoty już brakuje do tej „niewdzięcznej" gałęzi pracy duszpasterskiej. Może przyda się więc poddać pod rozwagę wiązankę myśli (zaczerpniętych ze źródeł poważnych), wskazujących na zasadnicze w kwestyi poruszonej wytyczne. Nie chodzi tu o systematyczny przyczynek do kwestyi tylokrotnie już i na łamach *Gazety Kościelnej* omawianej, ale o przypomnienie starych prawd z podkreśleniem autorytetu tych, co o tych prawdach krótko a trafnie pouczali.

I. Ku źródłom!

1. „Nie myślę rozstrzygać, jaki sposób przygotowania do kazania jest najlepszy, ale to twierdzę stanowczo, medytacya tak jest konieczną, by kazanie się udało, jak żal koniecznym jest *ad integritatem sacramenti poenitentiae*". Tak kardynał Gibbons[1])

[1]) Gibbons: „Der Gesandte Christi". 1902 — 292.

„Modlitwa jest złotą księgą dla głoszącego słowo Boże.., z niej zaczerpnie mocy na wzruszenie serca i nawrócenie duszy" — mówi św. Wincenty a Paulo[2]).

O. Lacordaire: „Mam za wiele uszanowania, respektu dla słowa Bożego, dla mych słuchaczy i dla siebie, bym miał mówić bez należytego przygotowania"[3]).

2. „Miałem niegdyś sposobność zbliżyć się do Adama Mickiewicza. Pewnego razu podczas rozmowy przystąpił do mnie nagle — i jak miał zwyczaj — wyprostował się, podniósł głowę, wysunął naprzód usta i z tą stanowczością i naciskiem w głosie, które go zawsze cechowały, rzekł: „Słuchaj! jeśli kiedy będziesz przemawiał do ludu — to nie mów stąd" (i wskazał na czoło) — „i za mało mówić stąd" (i wskazał na serce). — „ciągnij twoje słowo z głębi i szczerości ducha, jakby z wnętrzności twoich!.."[4]).

A Boehmer powiada o św. Franciszku z Assyżu: „Mało posiadał bogactwa myśli..., ale to, co posiadał, ogarnęło całe jego jestestwo, dlatego też i postać jego i mowa miały taki nieprzeparty wpływ na otaczających; działały potężnie na serca i umysły te nawet słowa, w których obojętny słuchacz nie widziałby nic nadzwyczajnego.."[5]).

To drugie, zasadnicze źródło: „przejęcie się" tematem — wypływa z pierwszego, z należytego przygotowania się przez — modlitwę i rozważanie.

3. Są, którzy starają się mówić z przejęciem, są którzy „jakoś" przygotowują się, ale mało tych, co studyują i przetrawiają. Słusznie mówi X. Dr. Walter, autor bardzo dobrego kompendyum o życiu kapłańskiem, że „przygotowanie kazania nie ma być tylko pracą mrówki, która znosi obcy materyał, ale musi być zarazem pracą pszczółki. Materyał musi być przerobiony (przestudyowany, przetrawiony). Inaczej ani miodu ani wosku nie będzie. Kazanie nie będzie miało dobrego smaku, ani związku i logicznego uporządkowania"[6]).

4. Źródło musi być ujęte.

Niewielu z nas dba o to, by jak najlepiej objąć pamięcią to, co mamy mówić.

A przecież taki mowca, jak Bourdaloue, nigdy nie szedł na ambonę, nie wyuczywszy się — dosłownie kazania.

Massillon narzekał, że musi się codziennie, jak „sztubak", uczyć na pamięć. A zapytany, które kazanie najlepiej mu się powiodło, odpowiedział: „To, którego najlepiej nauczyłem się na pamięć"...[7]).

Godne to przynajmniej — zastanowienia.

II. „Necessitate medii et praecepti"...

1. Przedewszystkiem trzeba przygotować nie kazanie, ale — siebie. Oto, co pisze kardynał Manning[8]):

[2]) Masny: „Duch św. Winc. a P." 1906. — 64.
[3]) Dr. Walter: „Der Katholische Priester". 1908. — 315.
[4]) K. Ujejski w Samborze, na zgromadzeniu wyborców, 5. paźdz. 1873.
[5]) cf. Joergensen: „Św. F. z A." 1912. — 374.
[6]) u. s. 307. sq.
[7]) Dr. F. Hettinger: „Aphorismen". 1907 — 532.
[8]) Manning: „Das ewige Priestertum". 1891. — 164.

„Przygotowanie kaznodziei, a nie kazania, jest konieczne. Nieodzownem jest właśnie to dalsze przygotowanie, nie to bliższe. Kaznodzieja każe — nie kazanie. Kazanie jest zawsze takiem, jakim jest kaznodzieja“.

Czy pamiętamy o tem wszyscy? Czy kazanie nie jest dla niejednego z nas czemś całkiem „zewnętrznem“, nie wkraczającem w granice głębszego naszego „zainteresowania“ osobistego?

2. „Kaznodzieja nie może bardziej odstręczającego błędu popełnić, jak kiedy mówi długo“, — twierdzi św. Franciszek Salezy[1]).

3. Jak najdalej od trywialności, prostactwa — ale: jak najwięcej prostoty! — Przypominam ten passus z Dra Hettingera „Aphorismen“[2]): „Prostota jest największą sztuką. (Quintilian. I. 11: „Si qua ars est dicentium, ea prima est, ne ars esse videatur!“) — Kto pisze bardziej po prostu jak Herodot? — Czyje mowy są tak wolne od niepotrzebnej ornamentyki jak mowy Demostenesa? Nie znajdziesz wznioślejszych ustępów jak u Izajasza, a jednak jakże mowa jego płynie naturalnie, tak całkiem po prostu! — Kto podnioślejszy od Psalmisty Pańskiego? A przecież każdy, choćby mało wykształcony, znajdzie w jego poezyi odpowiedni wyraz swych uczuć. By jednak wskazać na kogoś nieskończenie wyższego od tamtych, jak wielkie, wspaniałe, niewymownie głębokie są słowa P. Jezusa! A jednak tak są zrozumiałe, proste, tak przystępne i dostosowane do pojęć ludu..“

4. Szczególnie prostem powinno być „wprowadzenie“, wstęp do kazania. Jedna myśl, jedno uczucie, które nie wymaga komentarza, przypomnienie, nawiązanie — powinny być treścią tego wstępu.

Niestety, ile razy na naszych ambonach jest on takim, że odstręcza od kazania i wypędza z kościoła...

5. I zakończenie powinno być krótkie. Może to wyda się komu dziwnem, ale najlepsi teoretycy[2]) wymowy powiadają, że zakończenie jest najtrudniejszym ustępem w kazaniu[3]).

A jakże to często po macoszemu traktuje się to „zakończenie“ w przeciętnych kazaniach! Coś z „kołowacizny“, coś z bezładnego powtarzania (zamiast krótkiego „resumé“) i — Amen.

6. Rutyna, przyzwyczajenie do ambony i audytoryum prowadzi do zapomnienia o jednym bardzo ważnym momencie, który „necessitate medii et praecepti“ konieczny jest do powodzenia naszych kazań

Zapominamy o miłości. Wielu kaznodziejów nie uświadamia sobie praktycznie ważności tego momentu. A przecież bez tego uczucia ani dobrym pisarzem, literatem, ani mówcą nikt nie był i nie będzie.. [4]).

To, co podajemy z miejsca św., ma być opracowane przedewszystkiem: *mente cordis sui*... (Luc. I. 51). O to najłatwiej powinno być kapłanowi, bo jak pięknie powiedział sympatyczny ś. p. O. Pius de Hemptinne O. S. B.[5]). „Kapłan to drugi Chrystus, a Chrystus to: miłość..“

X. Henryk Mielecki.

[1]) Walter u. s. 294. sq.
[2]) 1907. — str. 9.
[3]) Kurt Udeis: „Praedicate Evangelium“ I 1912. — 35. sq.
[4]) Hettinger: u. s. 366.
[5]) „Mehr Liebe“. 1913. — 125.

Złote pokłosie.

Na obecne pokłosie złożą się rzeczy dawne, ale że ktoś lepszy nie zwrócił na nie uwagi, niech przynajmniej ja przypomnę je czcigodnym Braciom. Skończyłem właśnie czytać „Listy św. Pawła Apostoła“ w przekładzie X. Franciszka Symona, arcybiskupa, wydane jako rękopis nakładem X. Dra Karola Nikla, odbite w drukarni „Głosu Narodu“. Nie mogę się nimi, a raczej ich tłumaczeniem nacieszyć. Jakże inaczej się je czyta, aniżeli dawne! Obyśmy mogli jak najprędzej dać wiernym nowe tłumaczenie całego Pisma św.! Ponoś „Ewangelie“ w tłum. X. Szczepańskiego i „Psalmy“ X. Arcyb. Symona są w druku. Z „Listów“ przytoczę dla przykładu 2 Kor. 4, 7—12. Efez. 6, 10—18.

„A mamy ten skarb w naczyniach glinianych, aby wielkość mocy przyznawana była Bogu, a nie nam. We wszystkiem ucisk cierpimy, ale na duchu nie upadamy: bywamy w biedzie, ale nie rozpaczamy: prześladowanie znosimy, ale nie jesteśmy opuszczeni: bywamy powaleni, ale nie giniemy: zawsze bolesną śmierć Jezusa nosimy z sobą na ciele naszem: aby i życie Jezusowe okazało się na ciele naszem. Bo my, którzy żyjemy, wciąż wydawani jesteśmy na śmierć dla Jezusa, aby i życie Jezusa okazało się na naszem ciele śmiertelnem. Tak tedy w nas czynna jest śmierć, a w was życie“.

„Naostatek, bracia, krzepcie się w Panu i w sile mocy Jego. Obleczcie się w pełną zbroję Bożą, abyście mogli stawić czoło przeciwko zasadzkom dyabelskim. — Przetoż weźmijcie pełną zbroję Bożą, abyście mogli dać odpór w dzień zły, a zaopatrzeni we wszystko, dotrzymali pola. Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą i oblókłszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju: a do tego wszystkiego ujmijcie tarczę wiary, którąbyście mogli zgasić wszystkie strzały ogniste złośnika: weźmijcie też przyłbicę zbawienia i miecz ducha (którym jest słowo Boże) ze wszelką modlitwą i błaganiem, modląc się każdego czasu w duchu: i w tym celu czuwając ze wszelką wytrwałością i prosząc za Wszystkich Świętych“.

Nie dla usprawiedliwienia tych, którzy mogą pracować naukowo, a nie chcą, ani dla zdobienia wieńcem laurowym wszystkich „Feldkuratów“, przytoczę narzekania protestantów z Rzeszy na brak obsługi religijnej ze strony pastorów, na jaki są skazani żołnierze w polu i szpitalach — ale dla podkreślenia, że praca duszpasterska, działanie samo nie pozwala niejednemu „tracić“ czasu na pisanie, a innemu tylko piszącemu i papierowo działającemu n. p. na spowiadanie. X. Maciej Reichmann T. J. w „Stimmen der Zeit“ ze stycznia 1917 r. s. 476—480 podaje ciekawe szczegóły o protestanckiem duszpasterstwie w polu, zaczerpnięte z pism samych protestantów. Skarżą się, że nie można było znaleźć duchownych, którzyby jako duszpasterze zechcieli iść w pole, woleli iść jako żołnierze (korpus wirtemberski miał 90 „święconych“ pastorów jako żołnierzy), dlatego też szpitale wojskowe są bez opieki duchownej, a jeśli kiedy przyjdzie duchowny i ma przemowę, to jest ona patryotycznym apelem, których się teraz tyle słyszy; — katoliccy nato-

miast przychodzą regularnie, zajmują się poszczególnymi rannymi, spowiadają ich i t. d. Szczególnie bolało protestantów porównanie świąt B. Narodzenia u katolików — a u nich. „Allg. Ev. Luth. Kirchenzt.“ Nr. 5 z 4. lutego 1916, z której X. Reichmann przytacza rozmaite szczegóły, zamieściła skargę matki osnowy następującej: „Od początku wojny mam dwóch synów w polu, a także wielu mych znajomych i krewnych pociągnęło z innymi.

Gdzie się tylko zwrócić, wszędzie słyszy się te same skargi i ze strony żołnierzy i sanitaryuszy: gdzie są nasi duszpasterze? Mój zięć jest od 10 miesięcy na wschodzie i ani razu nie widział protestanckiego duchownego. Mój starszy syn, który na początku wojny przeszedł straszne zapasy, przez cały ten czas nie widział pastora. Później w Szampanii, mógł być tylko raz jeden na nabożeństwie. Stamtąd poszedł do szpitala. Przez sześć tygodni, które tam spędził, odwiedzał go co drugi dzień ksiądz katolicki — ewangelicki za cały ten czas nie przyszedł ani razu. Mój drugi syn pisze: Pochowaliśmy wielu towarzyszy. Przyszedł na tę uroczystość i duchowny. Mówił po prostu, naturalnie, nie zadrgała mu powieka, choć na lewo i na prawo pękały granaty. Jakie to robiło na ludziach wrażenie, nie potrzeba mówić. On nie potrzebował mówić o ufności w Bogu. On ją pokazał. Był to jednak — katolicki duchowny. Bracia zięcia na pobojowiskach i w szpitalach widzieli tylko katolickich księży“.

Pastorzy, którzy są w polu, musieli się bronić i podnosili dwa momenty: pierwszy, że jest przecież duża różnica religijna między protestantyzmem a katolicyzmem (spowiedź, msza, Ost. Namaszczenie); — drugi, że katolickie matki, katoliccy żołnierze mieliby także niejedno do powiedzenia. Drugi jednak ten moment nie zbyt śmiało podnoszą.

Głos Narodu z 17. stycznia r. b. wyd. por. podaje notatkę o założeniu w Krakowie „Towarzystwa św. Augustyna“, które ma na celu w szczególny sposób poświęcać się pracy nad pogłębieniem wykształcenia religijnego naszych sfer inteligentnych. Prezesem został JE. X. Arcybiskup Teodorowicz, zastępcą prezesa prof. Dr. Kazimierz Morawski, skarbnikiem X. Dr. Korzonkiewicz, sekretarzem O. Jacek Woroniecki. Jednem z pierwszych zadań nowopowstałego towarzystwa będzie zorganizowanie dla osób, posiadających wyższe wykształcenie, biura porady w sprawie czytelnictwa i samokształcenia religijnego. Wkładka roczna członków wynosi 10 K. Tymczasowo wszelkich informacyi w sprawach Twa udziela sekretarz O. Woroniecki, O. P., Klasztor OO. Dominikanów, Stolarska 12, we wtorki od 5—6 popoł. Tyle „Głos Narodu“.

O ile się dowiaduję, odczyty, wygłaszane z inicyatywy nowego Towarzystwa, cieszą się bardzo wielkiem powodzeniem, choć i Sodalicye Maryańskie w podobnym duchu pracują.

Jedno z pism ludowych zamieszcza list żołnierza z pola, który pisze, że „o wiele mądrzejszem byłoby opieczętowanie szynków, aniżeli żarn. Jeżeli rząd wydaje tyle rozporządzeń, to przecie mógłby wydać i to, a zasłużyłby sobie na wdzięczność wszystkich. W szynkach rujnuje sobie zdrowie nieletnia młodzież. — Niejedna matka skarży się, że chłopak leci do karczmy i tam przepija tak potrzebne pieniądze“.

Wart jest upamiętnienia ten głos ludowy, tak pełen rozsądku. Chleba niema — wódka, piwo jest. Brukiew się je — bo ziemniaki poszły do gorzelni. Tutaj też należy przypomnieć artykuły „Głosu Narodu“, żądające, by w zniszczonych majątkach nie gorzelnie zakładano, ale cukrownie.

Oby można kiedyś w tem pokłosiu umieścić notatkę o fakcie, jak dziś o nawoływaniu! *X. Jan Radlica.*

Które bractwo jest najlepsze?

W artykule pod powyższym tytułem, umieszczonym w *Gaz. Kość.* (Nr. 51 z r. 1916) jest kilka zdań potrzebujących wyjaśnienia. I tak:

1) Do szeregu różnych bractw, wyrosłych z różnych zakonów — o zakonnych przedewszystkiem bractwach mówi tu autor — zaliczono i tercyarstwo, — „polecane przez synów św. Franciszka“. Jest to niedokładność. Tercyarstwo bowiem nie jest ani bractwem, ani kongregacyą, ani jakiemkolwiek w ścisłem słowa znaczeniu stowarzyszeniem kościelnem.

Tercyarstwo ma charakter, prawa i przywileje zakonu. Trzeci to, prawdziwy zakon, założony przez św. Franciszka. Różni się od pierwszego i drugiego tylko tem, że członkowie jego nie składają istotnych regularnym zakonom trzech ślubów i dlatego tercyarstwo nie jest zakonem regularnym, lecz zakonem dla osób świeckich, pokutujących — i że członkowie tegoż nie żyją wspólnie.

Zgadza się zaś z innymi zakonami w tem, że jest stanem kościelnym (publicznym), którego członkowie po odbyciu nowicyatu i po złożeniu profesyi, żyją według reguły zatwierdzonej przez Stolicę Apostolską.

Na charakter ten wskazywali nieraz i bronili go nawet sami papieże, n. p. Benedykt XIII. w bulli „Paterna Sedis Apostolicae“ z dnia 10. grudnia 1726 r., gdzie czytamy: „Ut vero detractorum calumniis adversus hunc Ordinem, quantum Nobis ex alto conceditur, occurramus, Antecessorum Nostrorum vestigiis inhaerentes, qui hunc vivendi modum et formam approbarunt vel confirmarunt, aut etiam *summis* laudibus extulerunt: Nos eundem sanctum, meritorium et christianae perfectioni conformem, necnon *verum et proprium Ordinem* unum in toto orbe ex saecularibus.... compositum et *a Confraternitate quacumque.... omnimode distinctum*, utpote qui sub propria Regula ab hac Romana Sede approbata, cum Novitiatu, Professione et Habitu sub certis modo et forma, prout ceteri Ordines tum Regulares, tum Militares, et alii huiusmodi consueverunt, fuisse semper et esse decernimus et declaramus“.

Podobnie i to kilkakrotnie Leon XIII., którego tercyarstwo papieżem swoim, tercyarskim, lub drugim swym ojcem, drugim założycielem słusznie nazywa (czytaj „Analecta Ord. Capuccin.“ 5, 254).

Tercyarstwu więc jako zakonowi należy się prawnie pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi bractwami, konfraterniami, kongregacyami i t. p. Należy mu się wyższość

i dla pożyteczności, czyli owoców, jakie wydało. Pożytecznym był trzeci Zakon Kościołowi św. i być nim nie przestał — czytaj Encykl. Leona XIII. „Auspicato“ z dnia 17. września 1882 lub „Misericors Dei Filius“ z dnia 30. maja 1883 — bo w dziwny jakiś sposób odnawia on i ożywia ducha prawdziwie chrześcijańskiego wśród licznych swoich członków i do doskonałego zachowania przykazań Bożych profesyą zakonną pobudza i do ćwiczenia się w cnotach zachęca i do uświęcenia prowadzi.

Wyższość ma jeszcze i pod względem organizacyi, jaką spaja i obejmuje wszystkich doń należących w danej miejscowości, okolicy, prowincyi, kraju. Każda gromadka Tercyarzy, według reguły — a więc nie ubocznie tylko, nie accessorie, ale z natury swojej tworzy jedną całość, jedną kongregacyę z kapłanem Dyrektorem na czele i z zarządem złożonym z braci, względnie sióstr, wybieranych co trzy lata przez wszystkich członków.

Przełożeństwu temu winni są Tercyarze, znowu na podstawie reguły, uległość i posłuszeństwo w sprawach zakonu. Co za siła! A wszystkie, poszczególne kongregacye tercyarskie w danej okolicy podlegają Wizytatorowi z I. Zakonu, a w danej prowincyi prowincyałowi i t. d. Któreż z innych bractw poszczycić się może podobną, istotną sobie organizacyą?

Wyższość ma wreszcie i pod względem ustaw swoich. Reguła III Zakonu, to nie zbiór przepisów tylko o odmawianiu oznaczonych pacierzy, noszeniu pewnej odznaki, ćwiczeniu się w jednem jakiemś nabożeństwie — nie, te ustawy obejmują całe życie człowieka, w stosunku do Boga, do bliźniego i do siebie samego. Tyle co do tercyarstwa.

2) Nie wyraził się także szan. autor dokładnie, pisząc, że wszystkie bractwa jako bractwa są jednakowo dobre, jednakowo pożyteczne, bo wszystkie mają jeden i ten sam główny, ostateczny cel, uświęcenie dusz i wszystkie zatwierdzone są przez Stolicę Apostolską. Jeden jest główny i wspólny wszystkim bractwom cel — uświęcenie siebie — ale nie wszystkie bractwa w jednakowo skuteczny i w jednakowo pewny sposób doń prowadzą.

Jeżeli wszystkie bractwa jednakiej są ceny, to po cóż w nich przebieramy, dlaczego zakładamy te, których należyte kierownictwo tyle wymaga czasu — tyle pracy — czyż nie lepiej pozaprowadzać takie, dla których wystarczy tylko urządzać wpisy, utrzymywać katalogi, zbierać roczne datki i przypominać w oznaczone święta obowiązek przystępowania do Sakram. św. w celu zyskania odpustów? Pożytek przecież ten sam będzie!...

Zatwierdzenie przez Stolicę Apostolską także nie jest znakiem jednakowej wartości. Najlepszy dowód mamy w tem, że sama Stolica Apostolska czyni różnicę między niemi. Jedne nie tylko zatwierdza, ale i poleca, raz i drugi, całemu Kościołowi i zachęca doń licznymi nadanymi im odpustami i przywilejami — a drugie pozostawia zupełnie ich losowi.

Dlaczego?

3) Trzecia rzecz, potrzebująca wyjaśnienia w przytoczonym artykule, to tak nazwana tamże „praktyczna uwaga“: upomnienie pod adresem zakonów, by nie zabierały elity wiernych kościołom parafialnym i nie osłabiały w ten sposób organizacyi parafialnej, starszej, niż wszystkie bractwa i zakony.

I po cóż ta uwaga? — Szczególniej u nas, gdzie parafie tak liczne, gdzie tyle pola do pracy i tyle ludzi jeszcze, nawet dobrych i poważnych katolików, luzem chodzących? Pracujmy wszyscy, każdy w swoim zakresie, pracujmy z czystą intencyą, pełną gorliwości o chwałę Bożą, o dobro dusz — a ludzi wszyscy mieć będziemy, nie braknie ich nikomu.

I Bóg będzie z nami i losu zakonów w krajach romańskich obawiać się nie będziemy potrzebowali. Do pracy tylko w imię Pana! *Ruralis.*

Dopisek Redakcyi. Zamieściliśmy chętnie artykulik powyższy, w myśl zasady: „audiatur et altera pars“. O bractwach naszych i o Trzecim Zakonie i jego działalności u nas możnaby dużo jeszcze napisać. W każdym razie uzasadniona jest n. zd. przestroga szan. „Urbanusa“, żeby kierownicy bractw nie osłabiali organizacyi parafialnej przez odciąganie wiernych od kościołów parafialnych. Zdarza się bowiem, że najlepsi, najpobożniejsi katolicy nie przychodzą zwyczajnie na nabożeństwo niedzielne do swego kościoła, nie słuchają nigdy nauk swego proboszcza, poprzestając na wysłuchaniu Mszy w kościele któregoś klasztoru. Sprawę tę poruszono niedawno obszernie w solnogrodzkiej „Kath. Kirchenzeitung“.

Refleksye z podróży.

(Ciąg dalszy).

To zdanie wielkiego powieściopisarza zdaje się podzielać spora większość katolików francuskich; słyszałem z ust bardzo poważnych i wysoko postawionych duchownych zdanie, że zachęta ze strony Leona XIII. ku zbliżeniu się do republiki przyjęta została z niechęcią przez ogół katolików. Prawda i to, że ta republika swą tendencyę antykatolicką tak widocznie wysuwa na pierwszy plan, iż czyni wrażenie, jakby antykatolicyzm był związany z samą istotą tej formy rządu.

Z drugiej jednak strony nie trudno dostrzedz w przeszłości tego katolicyzmu, że on sam tu wiele zawinił, za wiernie bowiem stał przy tronie Ludwików, w dobrem i złem niestety; krytyka istniejącego rzeczywiście zła wyszła i wychodziła stale z obozu przeciwnego religii, co robiło wrażenie, jakby katolicyzm to zło pochwalał. Nie da się zaprzeczyć, że tu katolicyzm polski znacznie roztropniej postępował. O „naprawie Rzeczypospolitej“ radzą, do niej napominają, czynnie ją popierają nie tylko świeccy, ale i duchowni od X. Sokołowskiego i Skargi do X. Stanisława Konarskiego, Woronicza i tylu innych i dzięki temu właśnie nasza konstytucya 3-go Maja nie miała tego charakteru antyreligijnego, co rewolucye we Francyi, bo u nas błędów Rzeczypospolitej nie można było łączyć z religią, choćby pod pozorem, że katolicyzm nie stawał do walki z tymi błędami.

Nawiasem zauważę; ta piękna tradycya katolicyzmu polskiego powinna nam zawsze stawać przed oczyma. I u nas bowiem, jak we Francyi wieku XVII., a zwłasz-

cza XVIII. pojawiają się skłonności zasłaniania katolicyzmem, powagą Kościoła tego, co złe, społecznie niemoralne; próbuje się wciągnąć katolicyzm do działalności szkodliwej, która przyszłości i tak w czasach dzisiejszych nie ma; a gdy upadnie, bo upaść musi, wtedy poszkodowani swą zemstę i nienawiść zwrócą — całkiem jak we Francyi — przeciw religii. Dziś i u nas są katolicy, którym się wydaje, że wszelka krytyka nadużyć, nieuczciwości w życiu publicznem jest jakoby sprzeczna z duchem Chrystusowym, choć tenże Chrystus dość energicznie wypędzał przekupniów z przedsionka świątyni; ludzie ci nie myślą o tem, że między radykalną, burzącą krytyką socyalistów, a kompletnem milczeniem na zło są jeszcze stopnie pośrednie; a tymczasem w opinii wytwarza się przekonanie, że „prawdy" można się dowiedzieć jedynie w pismach wrogich religii. Przykład odstraszający Francyi powinien nas nauczyć, nie mówiąc, że mamy u siebie piękne przykłady pozytywne od Skargi do naszego X. Biskupa tarnowskiego i jego Mowy na wiecu przemyskim...

Wracam jednak do moich wrażeń z podróży, od których trochę daleko odbiegłem. Przyznam się, że w podróży najwięcej mię zajmują objawy, rozjaśniające mi psychologię narodów. Zwłaszcza co do Francyi, ta strona rzeczy budzi szczególne moje zajęcie, bo psychologia pomaga mi tu i to w wysokim stopniu, w rozumieniu literatury francuskiej, która jest głównym przedmiotem moich studyów. Otóż przypominam sobie, jakiem poniekąd objawieniem było dla mnie to poznanie psychiki narodu przy pierwszem przybyciu do kraju. Literaturę znałem już jako tako i to w oryginale; nie wyczuwałem w niej jednak nic nadzwyczajnego, do czego co prawda niemało przyczyniała się metoda, jaką tego przedmiotu na uniwersytecie uczono; profesor, filolog z krwi i kości, zanudzał mię na seminaryum interpretacyą tekstów średniowiecznych, pozbawionych rzetelnej wartości estetycznej; o „przysięgach strasburskich" i „legendzie o św. Eulalii" (to niby nasze „kazania świętokrzyskie i t. p.") mówiono mi sto razy więcej aniżeli o Bossuecie czy Molierze; że wielkość literatury francuskiej zaczyna się od epoki Odrodzenia, o tem nie miałem pojęcia; owszem miałem mimo woli wyobrażenie wręcz przeciwne. Dodam, że na seminaryum germanistycznem czytaliśmy z bardzo dobrą interpretacyą, to prawda, „hamburską dramaturgię" Lessinga, który na dramatach francuskich, odpowiednio dobranych i objaśnianych, uczy, jak się dramatów pisać nie powinno. Toteż przyjechałem do Francyi bez cienia entuzyazmu dla literatury francuskiej.

Po kilku tygodniach powiedziałem sobie nie bez humorystycznego zdziwienia, że można czytać w oryginale nawet dzieła, a ich kompletnie nie rozumieć, nie odczuwać, nie oceniać. Nie będę tu wchodził szczegółowo w stosunek psychologii narodu francuskiego do jego literatury; rzucę tylko kilka uwag odnośnie do pewnych cech, po za granicami Francyi nie dość zrozumianych. W Corneille'u jak i u Bossueta niekiedy razi cudzoziemców patetyczność, ale na miejscu, w ojczyźnie obu, to nie razi wcale i owszem czuje się, że naród tak łatwo ulegający entuzyazmowi, gdy w tej formie objawia, co czuje czy myśli, nie jest bynajmniej nienaturalnym; jak ten entuzyazm, tak ten patos leży w jego naturze. Jest on zaś tem bardziej naturalny, że konflikty moralne wprowadzane na scenę przez Corneille'a usprawiedliwiają w zupełności to wysokie napięcie, podobnie jak patryotyzm Bossueta w jego Mowach pogrzebowych. Oczywiście ten sam ton przeniesiony ślepem naśladownictwem na grunt innej psychiki, gdzie taki entuzyazm, taki patos jest znacznie rzadszy, a więc znacznie mniej naturalny, wywołać też musi całkiem inny efekt czegoś sztucznego, fałszywego. Stąd to okres wpływu francuskiego zwłaszcza w narodach germańskich jest okresem upadku tych literatur, bo psychika germańska jest niemal antytezą francuskiej, a więc co jednej odpowiada, drugiej wprost szkodzi [1]).

(C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie asygnowania pensyi kooperatorom piszą nam znów, że jeden z nich nie otrzymuje należnej mu płacy od czerwca 1916, pomimo dwóch urgensów i telegramu do prezydyum namiestnictwa, że także wielu innych, a w szczególności w deycezyi tarnowskiej jest w podobnem przykrem położeniu. Tu już trudno przypuścić, żeby przyczyną tego miało być jakieś zaniedbanie ze strony XX. proboszczów lub dziekanów, ale trzebaby koniecznie upomnieć się o to u władz rządowych. Być może, iż rzecz da się wyjaśnić po części stosunkami, jakie obecnie panują, a zwłaszcza brakiem urzędników, ale nie można żądać od XX. wikarych, żeby pół roku i dłużej czekali cierpliwie na skromne swoje wynagrodzenie! *Red.*

Polskie Towarzystwo naukowe w Toruniu. W Toruniu odbyło się w gmachu Muzeum Polskiego doroczne zebranie członków Towarzystwa naukowego. Obrady zagaił prezes Towarzystwa X. dr. Czapla, przewodniczył zebraniu dr. Szuman. Na wstępie złożono hołd pamięci Henryka Sienkiewicza, którego toruńskie Towarzystwo naukowe zaliczało do swych członków honorowych. Po wysłuchaniu przez zebranych odczytu X. Goska z Jastrzębia, który scharakteryzował twórczość autora Trylogii, przewodniczący zdał sprawę z naukowych czynności Towarzystwa w r. 1916. Była to działalność przedewszyststkiem wydawnicza. Ukazał się dwudziesty trzeci z rzędu „Rocznik" naukowy, a w nim dokończenie pierwszej części pomnikowego dzieła ś. p. X. dra Kujota „Dzieje Prus królewskich" (do r. 1309). W świeżym tomie „Fontes" rozpoczęto druk cennych źródeł historycznych do dziejów słynnego klasztoru Cystersów w Oliwie pod Gdańskiem. Wydano wreszcie w ciągu roku ubiegłego cztery zwykłe zeszyty kwartalnych „Zapisków" naukowych. W przygotowaniu do publikacyi posiada Towarzystwo dalszy ciąg pracy X. Kujota, oraz cenne źródła do historyi klasztorów naszych w Prusiech królewskich.

Sekretarz dr. Steinborn z Torunia dał następnie pogląd na rozwój innych działów Towarzystwa. Biblioteka, istniejąca od lat czterdziestu, wzrosła w ubiegłym roku znacznie dzięki darom, a częściowo także zakupom. Mniej korzystnie rozwinęły się zbiory muzealne. Na ogół mimo

---

[1]) To samo odnosi się do długich tyrad w tragedyi francuskiej, są one po prostu odbiciem wielomowności Francuza, którą już Cezar zauważył jako cechę charakterystyczną narodu, podobnie jak dar wymowy i zamiłowanie do niej. W pierwszych wiekach po Chrystusie najznakomitsi mowcy rzymscy pochodzili z Gallii. Wielu też pisarzy francuskich, stojących po za dziedziną wymowy kościelnej czy świeckiej, odznacza się wyraźną skłonnością o krasomowstwa, należy tu zarówno Corneille, Racine, jak Chateaubriand i Victor Hugo.

trzeciego już roku wojny Towarzystwo naukowe toruńskie nie cofnęło się w rozwoju, a pod pewnymi względami nawet wzrosło, jak n. p. liczbą członków, których posiada obecnie 603.

Zdając sprawę ze stanu funduszów Towarzystwa, skarbnik X. Henryk Szuman zakończył: „Pamiętajmy o świetnych tradycyach Torunia, który wydał mężów zaliczanych do najsławniejszych uczonych nie tylko Polski, ale całego świata: Mikołaja Kopernika i Bogumiła Lindego. Wszak Linde „Słownikiem“ swym wzniósł językowi polskiemu pomnik, jakiego podówczas żaden naród nie posiadał. Ukochajmy Towarzystwo naukowe, naszą Alma Mater Thoruniensis, jako dziedziczkę tych wielkich tradycyi i zjednywaniem licznych członków umacniajmy podwaliny pod ciągły rozwój strażnicy naszej kultury“.

Z kolei udzielono głosu X. Mańkowskiemu dla wygłoszenia odczytu historycznego: „Anastazy Sedlak, biskup chełmiński“, tworzącego ważny przyczynek nie tylko do dziejów dyecezyi, ale wogóle życia polskiego w Prusiech królewskich. Po załatwieniu spraw bieżących, przewodniczący dr. Szuman zamknął zebranie doroczne.

Towarzystwo naukowe polskie w Toruniu, podobnie, jak większe i zasobniejsze od niego Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, stoją wyłącznie siłami miejscowego społeczeństwa. Przez ręce ich skarbników nie przesuwa się ani jeden grosz publicznej subwencyi, z jakich wszędzie na świecie korzystają podobne instytucye. Gromadzeniu zbiorów, wydawaniu kosztownych publikacyi, nie współdziała troskliwa ręka państwa, kraju, czy gminy. Co gorsza, siły naukowe, wyłaniające się z miejscowego polskiego środowiska, muszą dla braku materyalnych punktów oparcia, odpływać do innych dzielnic, a na miejscu zostaje tylko szczupła garść pracowników, przeważnie z szeregów naszego dzielnego duchowieństwa. Jeżeli mimo to, bez oparcia o zakłady naukowe polskie, bez życzliwej i szczodrej opieki władz, zdane na samopomoc ciężko o byt walczącego społeczeństwa, istnieją i trwają, to tem samem już składają dowód niezmożonej duchowej żywotności naszego Zachodu.

Z Reims donosi współpracownik holenderskiego „Nieuwe Courant“ między innemi co następuje:

Do zupełnie zniszczonych gmachów należy także wspaniały pałac arcybiskupa. Kardynał-arcybiskup Luçon, który nie chce opuścić swego miasta, mieszka w pobliżu katedry w małym i ubogim domku, w którym ledwo znajduje pomieszczenie, obecnością swoją i patryotycznem słowem dodając otuchy nieszczęsnym mieszkańcom. — We wspaniałej zaś katedrze malowidła ścienne i witraże są prawie zupełnie zniszczone; ważne części gmachu silnie ucierpiały, a z licznych cennych posągów, zdobiących wnętrze katedry, niejeden legł strzaskany. Sławny „Śmiejący się anioł“ przedstawia kupę gruzów. Ale nie mniej sławny „Skrzypek“, arcydzieło sztuki, ocalał i z pośrodka ruin spoziera na zdziwionego gościa. „Ocalał, ale trzeba sobie zadać pytanie: na jak długo? Czy wyjdzie cało z piekła nowego bombardowania? Czy cała katedra nie podzieli ostatecznie losu pałacu arcybiskupiego, który legł w gruzach? Nikt nie może odpowiedzieć na te pytania. Bo gdy się ogląda katedrę, grzmot ciężkich dział daje się znów słyszeć — i trzeba się ratować ucieczką“.

Nowy Władyka w Przemyślu. Jak już doniosły dzienniki, osierocona po ś. p. Czechowiczu dyecezya gr.-kat. w Przemyślu otrzymała nowego Pasterza. Jest nim Bazylianin X. Józef Kocyłowski. Nominacyi tej poświęca *Diło* znamienny z wielu względów artykuł. Dowiadujemy się z niego, że osoba nowego Biskupa jest, jak dotąd, mało znana wśród Ukraińców. „To, co mówią o nim — pisze *Diło* — jest dość sprzeczne. Jedni n. p. przedstawiają X. Kocyłowskiego jako zausznika X. Chomyszyna i wyznawcę jego poglądów politycznych, osobistych i towarzyskich. Z drugiej znowu strony znajomi X. Kocyłowskiego zapewniają, że w jego osobie otrzymują Ukraińcy obywatela w pełni świadomego, rozważnego, niezależnego i wyszkolonego do odpowiedniej obywatelskiej działalności“. W dalszym ciągu nakazuje jednak *Diło* czytelnikom swoim rezerwę w stosunku do nowego Biskupa. Ostentacyjne — pisze — wyjawianie nieufności byłoby zarówno fałszywe, jak i objawy ślepej i bezpodstawnej uniżoności. Nawet i z tego, że X. Kocyłowski nie należał do rzędu tych kandydatów, których wymieniano jako kandydatów poważnych kół ukraińskich i wywiezionego Metropolity — nie wolno nam wysnuwać niekorzystnych wniosków dla nowego Władyki. Bo najpierw nieraz wychodziło na jaw, że nie wszyscy protegowani Metropolity Szeptyckiego spełnili pokładane w nich nadzieje — a powtóre, X. Kocyłowski to karta niezapisana, a cała przyszłość leży — przed nim.

W dalszym ciągu artykułu powitalnego zwraca uwagę *Diło*, że X. Kocyłowski ma piękny wzór do naśladowania w swym poprzedniku X. Czechowiczu — ale nie we wszystkiem powinien go naśladować!.. Ś. p. biskup Czechowicz zanadto głęboko tkwił — wskutek swego wieku i wychowania — w okresie czasów bezpowrotnie minionych i nie mógł dlatego odpowiedzieć wszystkim wymaganiom, jakie przyniósł czas nowy. „Z narodowego i cerkiewnego stanowiska znalazłoby się w dotychczasowej administracyi dyecezyi wiele rzeczy, których Ukraińcy woleliby nie widzieć“. Jeżeli jednak ś. p. X. biskup Czechowicz zostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci potomnych — to ze względu na przymioty charakteru i serca, osobistej dobroci, taktu i rozwagi, patryotyzmu i ducha obywatelskiego“.

Diło wzywa nowego Władykę, aby wziął sobie za wzór te cnoty X. Czechowicza.

Nam osoba i działalność nowego Księcia Kościoła nie jest dotychczas wcale znana. Życzymy mu jednak błogosławieństwa Bożego na nowem, bardzo trudnem stanowisku. *Red.*

Z Rzymu donoszą, że zmarł tam sędziwy rektor niemieckiego hospicyum Camposanto koło Watykanu, prałat Antoni de Waal, w 80 r. życia, tknięty apopleksyą. Pracował on w Rzymie od r. 1870 nad utrzymaniem jak najściślejszych stosunków między Stolicą świata chrześcijańskiego i swoją ojczyzną. Zapoznawał rodaków swoich z zabytkami Rzymu, wydał monografie o Leonie XIII. i o Benedykcie XV., dokonał ważnych odkryć w katakombach i jemu zawdzięcza stary dom przy Camposanto, że stał się instytutem naukowym znaczenia pierwszorzędnego. — *R. i. p.*

Bawarski minister wyznań o położeniu kleru. Przy sposobności obrad nad dodatkiem drożyźnianym dla Duchowieństwa w bawarskiej Izbie deputowanych oświadczył minister wyznań, że trudno znaleźć między stanami, posiadającymi wykształcenie akademickie, drugiego, któryby posiadał tak skromne stosunkowo dochody, jak stan duchowny. Nie można mu więc odmówić dodatku drożyźnianego na tej samej podstawie, na której przyznajemy ten dodatek urzędnikom państwowym. Tu jednak warto zaznaczyć, że (jak już pisaliśmy w *Gaz. Kość.*) pensye duchownych bawarskich są znacznie wyższe niż te, które u nas pobierają księża.

W obronie XX. Doktorów nie piszących.

Ciekawa polemika toczy się na łamach *Gazety Kościelnej* w sprawie działalności naukowej XX. Doktorów teologii. Sami XX. Doktorzy stwierdzają, że stosunkowo mało Doktorów teologii pracuje na polu literatury teologicznej i winę za to zwalają na instytuty teologiczne, które im przyznały stopień doktorów. One rzekomo winny, bo nie umiały rozbudzić zamiłowania do dalszych studyów, do pi-

sania dzieł naukowych, a choćby artykułów, choćby dobrych egzort i kazań i t. p.

XX. Doktorzy bronią się, jak mogą, ale nie chcą przytoczyć (bo jakoś im nie wypada) jednego — mojem zdaniem — głównego powodu swej małej stosunkowo działalności na polu literatury.

Oto bardzo często zawdzięczają oni swoje wyższe studya teologiczne i stopień doktora nie swoim wybitnym zdolnościom, ani zapałowi do nauk, lecz tej szczęśliwej okoliczności, że gdy zabierali się do studyów teologicznych, albo już je rozpoczęli, wpadli w oko swym przełożonym w seminaryum, a zwłaszcza swemu Biskupowi i ten, czasem nie zasięgając opinii profesorów o zdolnościach i zapale do nauk danego kleryka, wysyłał ich na wyższe studya, bo sądził, że odkrył perłę, że zasadził dęba, który kiedyś dyecezyi wielką pociechę i korzyść przyniesie.

Zdarzały się wypadki, że kandydat ze łzami w oczach wypraszał się od wysłania go na wyższe studya, bo nie czuł do tego zdolności i ochoty. Gorzej jeszcze, jeżeli desygnuje się go z góry już na tę lub ową katedrę teologii, choć on dopiero co do seminaryum duchownego wstąpił!

To są ludzkie słabości, które w dawnych wiekach stokroć jaskrawiej występowały i znane są w historyi Kościoła jako zgubny nepotyzm. Nie można za to rzucać kamieniem potępienia na nikogo, bo ludzie są ludźmi, ale kiedy mowa o kwestyi Doktorów, warto i o takich faktach wspomnieć, bo one przecież rzucają na sprawę dużo światła — Z takiej predestynacyi wynikają też później łatwo zawody i rozczarowania.

Trudno wprawdzie powoływać się w stanie duchownym na stany świeckie, bo u nas stosunki znacznie się różnią (a i tam raju na ziemi niema), ale „servatis servandis" nieźleby było, gdyby i u nas o karyerze naukowej młodego kapłana decydowały głównie jego zdolności, zapał do nauk i pewne już prace na polu nauk teologicznych ogłoszone drukiem. Przydałoby się na tem polu pewne współzawodnictwo szlachetne.

Prawda, że same zdolności, nawet złączone z pilnością i zapałem do nauk, nie stanowią jeszcze o wartości kapłana, który musi być równocześnie i moralnie wyrobionym, ale kto wie, czy nie zamało zwraca się czasem uwagi w naszym stanie duchownym na zdolności kandydata przy obsadzaniu różnych stanowisk?

Nie-doktor.

Bibliografia.

X. Dr. Alojzy Jougan **Kancelarya parafialna.** (Dokończenie).

Str. 605. „Jednak małżeństwa *mieszane* zawarte na Węgrzech bez zachowania formy trydenckiej można na podstawie breve Grzegorza XVI z 30. kwietnia 1841, poczytać za *ważne* (mimo impedim clandestinitatis), jeżeli im tylko żadna inna przeszkoda kanoniczna nie zawadza".

Na breve Grzegorza XVI. powoływać się już nie można, gdyż zostało ono zniesione dekretem „Ne temere", art XI, § 2, jak wynika z orzeczenia Kongregacyi Soboru z 1. lutego 1908: „Comprehendi tantummodo Constitutionem „Provida"; non autem comprehendi alia quaecunque decreta". Uznali to Biskupi na Węgrzech, gdyż tak piszą w tej sprawie: „Sensu huius declarationis instructio, quae dicitur Lambruchiniana (30 apr. a. 1841), vi cuius in Hungaria matrimonia mixta ab observanda forma Tridentina relate ad validitatem matrimonii eximebantur, *robore destituta est* et matrimonia mixta, non servata forma Tridentina, seu absque forma per decretum „Ne temere" praescripta, inita, pro *invalidis* omnino haberi debuerunt.

Ut difficultatibus haud levibus, quae exinde ortae imprimis *convalidationi* talis matrimonii obstabant, subveniatur, coetus Episcoporum Hungariae iis humillimis precibus adivit Sanctam Sedem Apostolicam, ut spectatis nostris adiunctis, illis Germaniae haud absimilibus, etiam ad Hungariam extendere dignaretur vigorem Constitutionis „Provida" relate ad validitatem matrimoniorum mixtorum non servata forma Tridentina sive Piana initorum.

Sacra Sedes attentis peculiaribus Hungariae circumstantiis benignas oblatis precibus aures praebere dignata est et inhaerens principio in ipso decreto „Ne temere" enunciato (XI. § 2), pro regno Hungariae partibusque eidem adnexis exceptionem statuere voluit. Per decretum enim, die 27 Febr. a. c. a S. Congregatione de Sacramentis Nro 833/1908 editum, ad Hungariam quoque extendit vim Constitutionis „Provida" pro Germania die 18. Januarii 1906, latae servatis declarationibus a S. Congr. Concilii die 1. Febr. et die 28. Martii desuper latis Decretum ipsum sic sonat":[1]). (Dekret ten zamieściliśmy wyżej).

Jasną przeto jest rzeczą, iż zamiast powoływać się na breve Grzegorza XVI z 30 kwietnia 1841, Autor powinien był napisać: „Małżeństwa mieszane zawarte na Węgrzech bez zachowania formy dekretem „Ne temere" przepisanej ważne są na podstawie dekretu św. Kongregacyi de Sacramentis z 27. lutego 1909, którym Ojciec św. Pius X. Konstytucyę „Provida", wydaną dla Niemiec, rozszerzył także na Węgry.

Str. 605. n. 2. „Obywatele austryaccy, chcący zawrzeć małżeństwo w Niemczech, muszą zawrzeć małżeństwo cywilne ... a *od ich tylko woli* zależy uzyskać błogosławieństwo kościelne dla takiego małżeństwa cywilnie zawartego. (Reskr. min spraw wew. 1 sierpnia 1876)".

To tak *od ich woli* zależy, jak zachować przykazania i przez to zbawić się, lub nie zachować i ściągnąć na siebie winę i karę wieczną. Wyjątkowy bowiem przywilej, przyznany dla Niemiec konstytucyą „Provida", przysługuje tylko osobom urodzonym w Niemczech i tam zawierającym małżeństwa mieszane[2]). Zatem obywatele austryaccy, zawierający małżeństwa w Niemczech, muszą się stosować do przepisów dekretu „Ne temere", inaczej małżeństwa ich byłyby nieważne.

Str. 647. Autor podaje taki formularz (71 i 72) *konwalidacyi małżeństwa:*

„N. N. atque N. N. die hodierna in fundamento rescripti c. r. Locumtenentiae de die ... nr. ... nec non dispositionis Ordinariatus ... de die ... nr. ... quibus ipsis dispensatio ab impedimento ... eorum matrimonium die ... in parochia N. initum *prohibente (impediente)*, concessa est, consensum in matrimonium suum renovaverunt ideoque matrimonium eorum *convalidatum* est".

Autor widocznie nie zwrócił uwagi na to, że impedimentum *prohibens* lub *impediens* (to wszystko jedno), jak sama nazwa wskazuje, nie czyni małżeństwa nieważnem, tylko niedozwolonem. A skoro małżeństwo cum impedimento prohibente seu impediente jest ważnie zawarte, to nie potrzeba ani odnowienia zezwolenia, ani konwalidacyi. Ponieważ zaś Autor miał podać formularz *konwalidacyi nieważnie* zawartego małżeństwa, to zamiast: ab impedimento *prohibente* (impediente) należało napisać: *dirimente* (irritante).

Ta sama uwaga odnosi się do formularza 72.

Str. 655. „Jeżeli małżonkowie podali prośbę do władzy cywilnej o separacyę, a ta odeśle ich do proboszcza, aby ich pogodził, proboszcz powinien uwzględnić to żądanie i dołożyć starania, aby ich umysły rozdrażnione uspokoić i swary załagodzić, *atoli świadectwa o tem upominaniu nie należy wydawać*, gdyż toby znaczyło, że władzę świecką uważa się za kompetentną do spraw małżeńskich. — Jeżeli pogodzenie się nie nastąpi, upomnieć trzeba małżonków, aby dla spokojności sumienia udali się po separacyę do sądu duchownego małżeńskiego (Ord. lw. łać. Kur. 17. z 21. czer. 1868), inaczej bowiem nie otrzymają przy spowiedzi rozgrzeszenia.

Wedle uchwały konferencyi episkopatu austr. z r. 1877, nic nie przeszkadza, aby proboszcz małżonkowi, dążącemu do rozłączenia od stołu i łoża z powodu prawno-kościelnego, *nie miał wydać świadectwa* o daremnie przez się podjętych próbach pojednania małżonków, a to celem przedłożenia takiego świadectwa sądowi świeckiemu".

---

[1]) Cfr. Archiv für kath. Kirchenrecht. a. 1909. pag. 717.

[2]) Por. Archiv für kath. Kirchenrecht, str. 721. Prof. Abraham, l. c. str. 141.

Więc episkopat austr. orzekł, że *wolno* wydać takie świadectwo, a Autor uczy, że go *nie należy* wydawać.

Str. 667. „Klasztorom żeńskim, które mają swego *stałego kapelana*, przysługuje prawo zmarłych swoich członków grzebać samodzielnie, bez udziału proboszcza parafialnego".

Prawo grzebania zmarłych zakonnic bez udziału proboszcza nie od tego zależy, czy klasztory żeńskie mają stałego kapelana, ale od tego, czy to są zakonnice, które składają śluby solenne, czy też siostry należące do Kongregacyi. Pogrzeb pierwszych należy do ich spowiednika (S. Congr. Ep. et Reg. 30 Maii 1856; S. Congr Conc. 24 Febr 1872 Acta S. Sedis, vol. VII pag. 167), pogrzeb drugich należy do proboszcza, chyba żeby miały specyalny przywilej (S. Congr. Ep. et Reg. 18 Aug. 1843).

Str. 938. (Uzupełnienie do str. 155). „Co do formalności przy assistentia passiva, *Instrukcya uchwalona na konferencyi episkopatu austr. we Wiedniu dnia 16. listop. 1901*, przepisuje proboszczom *uchylenie się od wszelkich pytań co do konsensu nowożeńców*. Kapłan asystujący wówczas ma być tylko autentycznym świadkiem (praesentia moralis, testis auctorisabilis) konsensu przez nupturyentów krótko wyrażonego".

Tu nie wystarczy powoływać się na uchwałę episkopatu austr. z r. 1901, wobec dekretu „Ne temere", art. IV, §. 3: (Parochus vel Ordinarius) „*requirant* excipiantque contrahentium consensum". Natomiast należało powołać się na dekret św. Oficyum z 21. czerwca 1912, który przy małżeństwach mieszanych, w braku potrójnej rękojmi, znosi postanowienia art. IV. § 3. dekretu „Ne temere", czyli to samo przepisuje, co episkopat austr. 15. listop. 1901. Dekret ten tak opiewa: „Praescriptionem decreti „Ne temere", n. IV. §. 3. de requirendo per parochum excipiendoque, ad validitatem matrimonii, nupturientium consensu, in matrimoniis mixtis, in quibus cautiones exhibere pervicaciter partes renuant, locum posthac non habere; sed standum taxative praecedentibus S. Sedis ac praesertim s. m. Gregorii XVI ad episcopos Hungariae (30 Apr. 1841), ad rem concessionibus et instructionibus, facto verbo cum Ssmo". (Cfr. Acta Ord. Fr. Min. an. 1912, pag. 241).

Dekret św. Oficyum z 21. czerwca 1912, co do asystencyi biernej ograniczono dekretem tegoż św. Oficyum z 5. sierpnia 1916, tylko na te kraje i wypadki, na które Stolica Apost. dała zezwolenie jeszcze przed dekretem „Ne temere". Takie zezwolenie otrzymała Galicya od Grzegorza XVI d. 16. lipca 1842. (Por. X. Bp. Pelczar, Prawo małż. kat. Kraków 1898. tom II. str. 121). Zawieranie małżeństw mieszanych bez rękojmi cum assistentia passiva w innych krajach jest obecnie nie tylko niedozwolone, ale wprost nieważne. (Acta Apost. Sedis, a. 1916, pag. 316).

Poprzestaję na tych uwagach, bo one może wystarczą, by skłonić szan. Autora do zachowania reguły: „error corrigitur, ubi deprehenditur". A wtedy książka jego — zresztą bardzo cenna — jeszcze większe, niż w tem wydaniu pierwszem, odda usługi duszpasterzom.

X. Łyszczarczyk.

Godło; książka zbiorowa. Tom. II., wydał A r t u r G ó r s k i. Warszawa 1916. Nakładem towarzystwa wydawniczego „Znak". 8-ka, str. 145, cena rb. 1'50.

Podjęcie zbiorowego wydawnictwa podczas najgorętszej zawieruchy wojennej, jak zasługuje z jednej strony bezsprzecznie na uznanie, tak znowu z drugiej musi nieco szwankować z powodu warunków wydawniczych. Po roku przerwy ukazał się tom drugi „Godła", przynosząc tylko dokończenia prac, rozpoczętych w tomie pierwszym.

A więc najprzód opowieści scenicznej Artura Górskiego p. n. „Chłop", (str. 1—48). Iście wojenna to tragedya, jakiej podobnych bodaj że wiele przyniosły nam ostatnie lata. I w niej odwieczny bunt Konrada Mickiewiczowskiego powstaje w duszy Księdza, który w obecnej epokowej chwili chciałby ujrzeć — a nie może — Piasta. Toż rozpacz przywodzi mu na usta skargę: „A co — gdy ciemny duch uderzy na dom Twój, Panie i zatrzęsie — skąd weźmiesz nowych swych żołnierzy? Kto stanie z Tobą przeciw światu? Czy ten, co Cię już wydał katu? czy ten, co walczy łzą na rzęsie? czy ten, co w ziemi do połowy? czy ten, co siebie głupio skąpi? Pierwszy im wicher zegnie głowy i szatan na ich karki stąpi"! Bo teraz „w sercu chorość i zawiłość, wstyd wiary, zawiść, marna miłość i uwikłanie, niby w sieć, w miłości własnej trute zielska, że choć duch krzyczy — rwij i leć, już zgasła siła archanielska. Co czynić?.. Tyś mi ich powierzył, tych prostych w dobrem, jak i w złem, aleś mi kroków nie odmierzył".

Jak usidlany ptak miota się dusza Księdza w potężnej przemowie do ludu: „Na synów Bożych wezwani jesteście — z tem posłaniem szedłem do was, by tu zamek Chrystusowy zbudować i usłać gniazdo orłowi myśli Jego. Na rycerstwo świętej sprawy człowieczej wzywałem was, byście strzegli krwi Chrystusowej na ziemi — albowiem zaiste mówię wam: idą czasy burzy i szału, w których niemasz Boga, idzie dzień, kiedy zachwieją się wszystkie świątynie świata i człowiek zostanie z duszą swoją, jako ptak, któremu wykłuto oczy i puszczono w niebo z powrotem. Cóż, że krzykiem napełni niebiosa?.. O ludu bez berła, bez korony, nad którego głową trzy napisy obwieściły, żeś ciało bez duszy — żali ty mię słyszysz i rozumiesz? Żali ciągle jeszcze błądzić będziesz senny po moczarach, kędy śmierć przygrywa, idąc przodem — dopóki cię grom nieszczęścia nie zbudzi i do domu Ojca nie zawiedzie.." Bo

„Gdy Ciebie niema — cóż mocarność?
Oszołomienie czczość zagłusza,
Szczęście — jak kwiatów ściętych marność,
Rozum — jak zwierząt ślepa dusza.

Ciebie to idziem głosić w ludzie,
Hymnami cześć Twą rozespiewać,
I ziemię naszą w serca trudzie
Błogosławieństwem Twem odziewać.

O nową walczyć idziem dolę
Z szatanem, co tę ziemię trzyma;
Umacniaj, Panie, naszą wolę
I miej nas zawsze przed oczyma!"

Część druga „Mojej biografii" Feliksa Brodowskiego (str. 49—68) skrzy się wprost kapitalnymi aforyzmami, z których warto parę przytoczyć dla przykładu: „Chamstwo godzi zawsze w wolność myśli i chętnie zezwoli na wyuzdaną swobodę ciała, byle uciąć mu myśl; godzi przedewszystkiem w wasze ja, nienawidzi waszego „ja" i m u s i je kopnąć, zranić w ten lub inny sposób". Lub: „Niech będzie przeklęta szkoła, która nauczyła cię kłamać!" Czy też: „Co my możemy dać dziecku? Obfity i żywy materyał poznania i opowieść o tem, jak myśli i serca ludzkie szukały i gdzie, jak znajdowały Boga. I niech ono samo idzie do niego. Niech dziecko idzie do Boga przez ojczyznę, lud, ludzkość. Niech je ukocha i życzy im szczęścia. Wtedy zrozumie, co jest szczęścia tego warunkiem". Albo nakoniec: „Niech dziecko będzie samem sobą. Może nieraz w życiu będzie d a w a ł o s i e b i e, ale to nie uszczupli jego całości.

Człowiek winien być niczyim i kiedyś oddać się Bogu c a ł y, bo nie mogą się zawieruszać cząstki Boga"..

Zamyka tom omawiany część druga świetnych rozważań Artura Górskiego p. n. „Ku czemu Polska szła". (str. 69—145). Rzecz ta, pełna oryginalnych spostrzeżeń, ma dać rzut oka na polskie życie zbiorowe w XVI. stuleciu. Godzi się podnieść na tem miejscu parę z nich, a przedewszystkiem to, że „wszędzie historyę tworzy mniejszość. Ta, co myśli, pamięta, przewiduje. Ta, co na tej podstawie tworzy idee przewodnie życia zbiorowego, szuka dla nich wyrazu w instytucyach, organizuje celowo energię narodową, planuje z ich punktu widzenia działania na zewnątrz. Ta sama mniejszość wytwarza postęp obyczajowy, prowadzi naukę, stoi na czele rozwoju piśmiennictwa. Mniejszość ta dąży do dziejów celowych, a z mieszaniny jej dążeń i wielkiego samorzutnego popędowego chaosu życia — tworzyła się i tworzy historya".

Z rozważań p. Górskiego można nauczyć się „umieć d z i ś dziejowe narodu poświęcić dla jego j u t r a, umieć zwłaszcza rozszerzyć zasady sprawiedliwości w zakresie praw

i obowiązków, dążyć do opierania prawa na ludzkości, umieć zachować się przekonań obok tolerancyi przekonań i wierzeń cudzych". Praca omawiana wykazuje, iż fatalność polska rozpoczęła się w wieku XVI-tym, kiedy to mniejszość zaczęła tracić władzę nad społeczeństwem. „Gdzie mniejszość owa nie znajduje już posłuchu, tem życie historyczne przechodzi w chaos, poczyna się życie bezcelowe, zatraca się myśl przewodnia, skłon do lenistwa umysłowego i moralnego bierze górę, pojawiają się wprawdzie wybuchy energii, ale brak im związku, podobne już raczej do konwulsyi, jako odruchowe skutki podrażnień z zewnątrz lub zatruć. Stan ten pogarsza się stopniowo. Jak lenistwo rąk wytwarza nędzę i brud wokoło człowieka, tak podobnie lenistwo myśli, a więcej jeszcze lenistwo moralne, wytwarzają nędzę życia zbiorowego w duchowem znaczeniu tego słowa. Wyrasta niezdolność do porozumienia się w nowych zagadnieniach, które stawia życie, idąc naprzód — wyrasta trudność znalezienia wspólnej drogi, bo brak już zdolności do odróżnienia tego, co jest trafnem i sprawiedliwem, od tego, co jest mniej trafnem. Wszystko wiedy, coby dowieść mogło do zespołu na gruncie wielkiej myśli narodowej, zostaje zasłonięte przed oczyma, zwyczaj i namiętność biorą górę, pół świadome popędy miotają życiem. — a niema większego chaosu, jak w życiu półświadomem".

Wyrzeka wydawca w słowie wstępnem, iż wydawnictwo jego nie rozpowszechniło się. Fakt istotnie ubolewania godny. Czyżbyśmy już tak dalece zobojętnieli na idee prawdziwie wielkie, na myśli niebosiężne, na poglądy głębokie, których pełne są karty „Godła"? Przytoczone przez nas obszerniejsze urywki z prac, zawartych w drugim jego tomie, starczyć powinny same za najlepsze rekomendacye.

Dr. Stanisław Zdziarski.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. Księża: Świstek Józef i Dydo Roman.

Do Tow. złożyli od 9. stycznia 1917, do 21 lutego 1917. P. T. XX.: Mermon Tytus 12'90 K, Macharski Józef 12'90 K, Dr. Badeni Henryk 100 K, Dobija Michał 22'10 K, Dr. Momidłowski Stefan 38'40 K, Konieczny Franciszek 45'50 K, Gadowski Walenty 102 K, Chwirut Ignacy 34'10 K, Gardziel Michał 22 K, Osmólski Władysław 32'10 K, Reif Bolesław 22'10 K, Moczarowski Leonard 12 K, Dr. Warszylewicz Albin 12'50 K, Bulanda Stanisław 79'75 K, Klecan Władysław 12 K, Jarosz Zygmunt 22 K, Knendich Rajmund 25'41 K, Dziugiewicz Jan 12'10 K, Stosur Jakób 14'30 K, Trzebicki Gabryel 12'90 K, Tumpach Romuald 22 K, Głąb Jakób 13 K, Zaremba Hipolit 22'20 K, Grygiel Jan 22 K, Łańcucki Adam 42 K, Superson Jan 55'30 K, Jarosz Zygmunt 24'92 K, Lazarewicz Jan 12 K, Dr. Ryłko Paweł 12'15 K, Świstek Józef 15 K, Bombas Ludwik 102'10 K, Moszkowicz Jan 12'90 K, Baliński Franciszek 12 K, Richter Izydor 25'70 K, Tomaszewski Mieczysław 22 K, Mydlarz Albin 92'61 K, Rybak Stanisław 37'70 K, Sos Mateusz 52'10 K, Polony Władysław 22'20 K, Sękowski Andrzej 134'26 K, Malik Władysław 14'10 K, Schwarz Mieczysław 102 K, Dydo Roman 120'60 K, Haluniewicz Zygmunt 22'10 K, Wilczkiewicz Antoni 12 K, Rychel Józef 12'90 K, Pękalski Jan 32 K, Dąbrowski Jan (sen.) 12 K, Ślisz Andrzej 22 K, Motykiewicz Joachim 12 K, Jeż Michał 32 K, Baran Jan 12'72 K, Struś Michał 12'15 K, Góralik Jan 52'10 K, Bach Jan 52 K, Władyka Stanisław 30 K, Dorożyński Franciszek 26'60 K, Bulanda Stanisław 30 K, Dr. Mytkowicz Andrzej 10 K.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów. (Lwów, ul. Murarska 49).

X. J. Janusiewicz, sekr. *X. Dr. A. Pechnik*, za prezesa.

KOMUNIKAT.

Lwowska Delegacya K. B. K. oznajmia swoim Delegacyom parafialnym, że dostawą nasion zbożowych i rośinnych nie zajmuje się. W tej sprawie należy się odnieść do rolniczych instytucyi handlowych, jak Bank rolniczy we Lwowie (ul. Kopernika 5), Syndykat rolniczy i inne.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 7-go b. m. będzie mówił X. Dr. Szydelski o naszej Komisyi edukacyjnej i jej stosunku do religii.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Zmarli X. Marcin Fabia, wik. w Międzybrodziu, w 28 r. życia, a 2 r. kapł.; X. Stanisław Janiczak, wik. w Lipniku w 29 r. życia, a 3 r. kapł. — *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Prezentę otrzymali: X. Adolf Gdula, wik. w Urzejowicach, na prob. w Czermnej; X. Jan Niemczyk, wik w Dobrzechowie, na prob. w Łączkach Jagiellońskich.

Dyec. tarnowska.

Zmarł X. Jan Suwada, prob. w Luszowicach, w 78 r. życia, a 48 r. kapł. — *R. i. p.*

Na fundusz prasowy złożyli XX.: Dr. Warszylewicz (ze Lwowa) 20 kor.; Satke (z Żywca) 20 kor.

Korespondencya Redakcyi.

X. L. K. w Sk. Posłaliśmy nr. 7, nru 42 z r. z. nie mamy już w red. Jeżeli jaki nr. nie dojdzie, proszę zaraz reklamować, bo później może go zabraknąć.

X. Strz. w G. Posłaliśmy n-ry z lutego r. b. — 1-y poczta zwróciła i dlatego przerwano dalszą wysyłkę.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.